

■ Ribbentrop w Warszawie, styczeń 1939 r.

Autor: prof. dr hab. Stanisław Żerko

Pierwsza w historii wizyta niemieckiego ministra spraw zagranicznych w Warszawie (25-27 stycznia 1939 r.) miała miejsce osiem miesięcy przed agresją hitlerowskiej Rzeszy na Polskę. Otrzymała się, gdy stosunki polsko-niemieckie znajdowały się na rozdrożu, chociaż nie wiadomo jeszcze, że już wkrótce dojdzie do otwartej politycznej konfrontacji między Berlinem a Warszawą.

Podróż Joachima von Ribbentropa do Warszawy była mocno spóźnioną rewizytą pobytu ministra Józefa Becka w Berlinie w dniach 2-4 lipca 1935 r. Wtedy to szef polskiej dyplomacji zapewniał gospodarzy (zwłaszcza Hitlera), że Polska także po śmierci marszałka Piłsudskiego chce kontynuować politykę dobrosąsiedzkich stosunków ze swym zachodnim sąsiadem. Z ust miarodajnych polskich polityków i wojskowych nie padło jednak ani jedno słowo, które mogłoby utwierdzić kanclerza w jego nadziejach, że Rzeczpospolita stanie się sojusznikiem Niemiec w przyszłej wojnie.

Przez kilka lat stronie polskiej udawało się łączyć grzeczne odmowy zacieśnienia stosunków wojskowych z Rzeszą z dbaniem o nie pogarszanie politycznych relacji z Berlinem. W okresie kryzysu czechosłowackiego w 1938 r. można było jednak odnieść wrażenie, że Polska współdziała z Niemcami. Takie było przekonanie wielu obserwatorów europejskiej sceny politycznej. Z kryzysu tego Polska wyszła z nabytkiem terytorialnym w postaci Zaolzia (uzyskanego na drodze ultimatum), ale też z opinią szakala, który rzuca się na bezbronną ofiarę, już pokonaną przez silniejszego drapieżnika.

Niemcy nie szczędzili Polsce komplementów za jej postawę podczas kryzysu. Niedługo zaś po konferencji monachijskiej minister von Ribbentrop 24 października 1938 r. przedstawił ambasadorowi RP Józefowi Lipskiemu ofertę „ogólnego uregulowania” stosunków polsko-niemieckich. Berlin w zamian za włączenie do Rzeszy Wolnego Miasta Gdańska i wytyczenie przez Pomorze Gdańskie eksterytorialnego połączenia (autostrada i linia kolejowa) z Prus Wschodnich gotów był zagwarantować nienaruszalność wspólnej granicy. Przede wszystkim jednak Polska miała przystąpić do niemiecko-japońsko-włoskiego paktu antykominternowskiego (umowa z 1936 r. o wspólnym zwalczaniu wpływów komunistycznych), a w proponowanym nowym układzie - zobowiązać się do koordynowania z Rzeszą swej polityki zagranicznej. Ribbentrop powiedział wprost, że akces Polski do paktu antykominternowskiego oznaczałby opierającą się na zasadach tego układu „wspólną politykę wobec Rosji”.

Minister Beck polecił grzecznie odmówić, łudząc się, że jest to tylko jakaś intryga Ribbentropa. Sam mówił wówczas swym najbliższym współpracownikom, że pozycja Polski jest dobra („jesteśmy w dobrym punkcie politycznym”, mówił na naradzie w MSZ



4 listopada). Gdy jednak w początkach stycznia, wracając z urlopu zimowego na francuskiej Riwierze, zajeżdżał do alpejskiej rezydencji Hitlera niedaleko Berchtesgaden, usłyszał z ust kanclerza, że sprawę Gdańska i autostrady trzeba będzie rozwiązać, a w miejsce „raczej nieskutecznego układu z 1934 r.” należałoby zawrzeć nowy traktat, „aby doprowadzić do ostatecznego uregulowania istniejących jeszcze między obydwojoma krajami problemów”. Jednym z tych problemów było Wolne Miasto. Hitler mówił Beckowi: „Gdańsk jest niemiecki, zawsze pozostanie niemiecki i wcześniej czy później wróci do Niemiec”. Wypowiadał te słowa w przyjaznym tonie, ale trudno się dziwić, że Beck był zdenerwowany.

Po powrocie Becka do Warszawy w gronie ścisłego kierownictwa Rzeczypospolitej zapadła decyzja, że przyjęcie niemieckiej oferty oznaczałoby zdegradowanie Polski do roli satelity Trzeciej Rzeszy. Jak pisał Beck w swych wspomnieniach, podyktowanych już w Rumunii jesienią 1939 r., stwierdzono w tym gronie, że „jeśli Niemcy podtrzymywali będą nacisk w sprawach dla nich tak drugorzędnych, jak Gdańsk i autostrada, to nie można mieć złudzeń, że grozi nam konflikt w wielkim stylu, a te obiekty są jedynie pretekstem”. Zgodzono się też, że „wobec tego chwiejne stanowisko z naszej strony prowadziło nas w sposób nieunikniony na równię pochyłą kończącą się utratą niezależności i rolą wasala Niemiec”. Sytuację oceniano jako bardzo niepokojącą, ale przyszłości nie widziano jeszcze w ciemnych barwach. Uważano, że Hitler i Ribbentrop blefują, w związku z tym zamierzano demonstrować postawę spokojną, lecz stanowczą.

Tymczasem po rozmowach Becka z Hitlerem i Ribbentropem strona niemiecka doszła do wniosku, że rewizyty ministra spraw zagranicznych Rzeszy w Warszawie nie można już dłużej odkładać. Inicjatywa przyspieszenia przyjazdu Ribbentropa do Polski nastąpiła z inicjatywy Becka, który 11 stycznia przekonywał ambasadora Hansa Adolfa von Moltke, że szef *Auswärtiges Amt* mógłby swą obecnością w Warszawie uczcić 5. rocznicę podpisania polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji (26 stycznia 1934 r.). Tak też się stało, choć czasu na przygotowanie podróży pozostało niewiele. Niemieckim dziennikarzom wydano 24 stycznia polecenie, by materiały i komentarze wiążące się z podróżą Ribbentropa były utrzymane w tonie dla Polski przyjaznym, ale powściągliwym.

Szef hitlerowskiej dyplomacji przybył do Warszawy 25 stycznia, dokładnie w przeddzień rocznicy podpisania deklaracji z 1934 r. W stolicy Polski przebywał do 27 stycznia. Rezydencją Ribbentropa stał się Pałac Blanka, a prasa niemiecka z uznaniem informowała czytelników, że to jeden z najbardziej reprezentacyjnych gmachów w mieście. Przyjęcie zgotowane przez gospodarzy było bez zarzutu, podczas uroczystego obiadu wydanego pierwszego dnia wizyty prześcigano się w kurtuazyjnych sformułowaniach. Gość z Berlina w swym wystąpieniu kładł nacisk na potrzebę umacniania „przyjaznych stosunków między Niemcami a Polską” i podkreślał konieczność rozumienia wzajemnych interesów przy rozwiązywaniu pojawiających się problemów. Szef Gabinetu Ministra Michał Łubieński zauważył przy tym, że „mowa Ribbentropa była o ton cieplejsza od mowy min. Becka”.

Podczas spotkania z prezydentem Ignacym Mościckim gość z Berlina zapewniał, że Hitler myśli o polityce porozumienia z Polską w kategoriach długofalowych i dodawał, że w stosunkach polsko-niemieckich nie ma takich trudności, których nie można by wspólnie



rozwiązać. W rozmowie z marszałkiem Edwardem Śmigłym-Rydzem zachwycał się polską armią i przestrzegał przed zagrożeniem ze strony ZSRR.

Najważniejsze były jednak rozmowy, jakie Ribbentrop przeprowadził z Beckiem. Hitlerowski minister twierdził, że propozycje niemieckie w sprawie Gdańska i autostrady są „nadzwyczaj umiarkowane” i proponował współpracę obu państw w zakresie polityki wobec ZSRR oraz namawiał do przystąpienia przez Polskę do „mocarstw antykominternowskich”. Z dokumentacji niemieckiej wynika, że Beck „obietł gruntowne rozważenie tej kwestii”, podobnie jak sprawy Gdańska i niemieckiego połączenia przez pomorski „korytarz”. W notatce Ribbentropa sporządzonej po rozmowie z polskim ministrem znalazł się nawet zapis, jakoby Beck „nie robił żadnej tajemnicy z tego, że polskie dążenia obejmują radziecką Ukrainę i połączenie z Morzem Czarnym”. Beck miał jednak zastrzec, iż „skierowany przeciwko Związkowi Radzieckiemu układ z Niemcami” wystawiłby Polskę na niebezpieczeństwa. Ribbentrop polemizował z tym mówiąc, że związek z Rzeszą właśnie poprawiłby bezpieczeństwo Rzeczypospolitej.

Tymczasem sam Beck w swych wspomnieniach zupełnie inaczej rozkładał akcenty. Odnotował, że Ribbentrop „podjął ostatnią próbę kombinacji antyrosyjskiej” i uporczywie „wracał do swych postulatów gdańskich i komunikacyjnych”, ale pisał, że „rozmowy dały wynik całkowicie negatywny”. W jednej z rozmów Ribbentrop miał się nawet posunąć według Becka do rzucenia uwagi: „Pan jest taki uparty w sprawach morskich. Morze Czarne jest także morzem”. On zaś, Beck, odparł na to, że Polska swój pakt o nieagresji z ZSRR „serio traktuje jako rozwiązanie trwałe”. A podczas pożegnalnej rozmowy, określonej przez Becka jako najtrudniejsza, polski minister miała oświadczyć wprost: „Niech pan nie będzie przypadkiem optymistą, relacjonując Kanclerzowi to, co pan od nas usłyszał w sprawie Gdańska i autostrady. Wprowadziłby pan go w błąd; jeśli pan będzie powracał do rozmów o tych sprawach, nie biorąc pod uwagę naszych argumentów i naszego stanowiska, to idziemy ku groźnym komplikacjom. Ostrzegam pana raz jeszcze przed optymizmem”. A kilka dni po wyjeździe niemieckiego gościa mówił, że pozytywnym efektem wizyty był „fakt, iż Ribbentrop zrozumiał nasze stanowisko wobec Rosji i niemożność przystąpienia Polski do paktu antykominternowskiego”.

Obie strony dbały, by na zewnątrz stosunki polsko-niemieckie nadal miały pozory normalności, a nawet zażyłości. W przemówieniu wygłoszonym przez Hitlera 30 stycznia, w szóstą rocznicę dojścia do władzy, Hitler mówił o przyjaźni polsko-niemieckiej. Sanacyjna prasa w Polsce przyjęła to z zadowoleniem. Do Warszawy przyjeżdżali kolejni nazistowscy dygnitarze, wśród których był sam *Reichsführer* SS Heinrich Himmler (18-21 lutego). Nie doszła natomiast do skutku zdawałoby się już zwyczajowa zimowa podróż do Polski Hermanna Göringa, który w latach 1935-1938 nie tylko polował o tej porze w Białowieży, ale przede wszystkim prowadził nieoficjalne rozmowy z najważniejszymi polskimi dygnitarzami w Warszawie.

Hitler przez pewien czas łudził się jeszcze, że w końcu uda mu się pozyskać Polskę jako sojusznika. Nadzieję tę nazistowski dyktator porzucił kilka tygodni później. Najpierw ambasador Lipski podczas bardzo chłodnej już tym razem rozmowy z Ribbentropem 26 marca przekazał stanowisko Becka, że Polska nie przyjmie niemieckiej



„wspaniałomyślnej oferty”. Pięć dni później premier Neville Chamberlain oznajmił w Izbie Gmin, że Wielka Brytania udziela Polsce gwarancji pomocy na wypadek napaści - chodziło oczywiście o Niemcy.

Hitler w końcu zrozumiał, iż Rzeczpospolita nie stanie się wasalem Rzeszy. W tej sytuacji postanowił Polskę wyeliminować zbrojnie. W początkach kwietnia wydane zostały dyrektywy w sprawie przygotowań do agresji na Polskę - kryptonim *Fall Weiss*. Polityczne stosunki między Berlinem a Warszawą weszły zaś w stadium otwartej konfrontacji, gdy Hitler na forum Reichstagu 28 kwietnia wypowiedział zawartą w 1934 r. deklarację o nieagresji z Polską. Finałem kryzysu dyplomatycznego, który rozpoczął się w marcu-kwietniu w Europie, była napaść niemiecka na Polskę rankiem 1 września 1939 r. i wybuch II wojny światowej. Chyba nigdy wcześniej ani później polska historia nie splotła się tak ściśle z historią powszechną, jak wówczas, w 1939 r.